

bandera Sgo Marka. Liczna orkiestra zabierała miejsce pod namiotem ze szkarłatnego jedwabiu. Liny były plecione z kwiatów: najpiękniejsze płaskorzeźby zdobiły boki tego statku, który bez władzy i bez najmniejszej przeciwko gwałtownym wiatrom i morskim bałwanom obrony, bujał bezpiecznie po spokojnej powierzchni morza, kołysanej lekkim tylko zefirem.

Skoro Doża okryty wspaniałym płaszczem, zasiadł wśród świetnego orszaku, kapitan arsenału, pełniący obowiązki sternika, zajmował miejsce u steru; Bucentaur otoczony mnóstwem statków, jakie tylko miała Wenecya, zaczynał naprzód postępować: tak więc płynął wspaniale wśród huków dział, odgłosu dzwonów, trąb i kotłów ku kanałowi Lido. Przybywszy na miejsce, gdzie leniwa lagun Weneckich woda, zaczyna się mieszać z bałwami Adryatyckiego morza, rzucał kotwicę, i wtedy zaczynały się obrządki zaślubienia. Przepisane odprawivszy ceremonie patriarchy Wenecki, błogosławił morze, kropiąc je święconą wodą. W tem powstaje Doża, a biorąc z rąk mistrza ceremonii złotą obrączkę, rzucał ją w morze, mówiąc: „Zaślubiamy cię, morze, na znak prawego i wiecznego panowania nad tobą.“ Poczem natychmiast zagrzmiiała muzyka, z dział dawano ognia wśród radosnych ludu okrzyków; a zewsząd rzucono w morze kwiaty, wieńcząc nimi, jak się lud wyrażał, nowo zaślubioną oblubienicę. Bucentaur wracał potem z całym tym świetnym orszakiem do miasta, a uroczystość kończyła się nabożeństwem w kościele, na którym sam patriarchy zwykł był celebrować. Tańce, widowiska, gonitwy i wszelkiego rodzaju publiczne igrzyska następowały potem: lud zabaw cheiwy, oddawał się zupełnie rozkoszy i hucznej weselości.

F. Z.

Z a m e k O s t r o g s k i.

Czem dla pamięci wszystkie narodów zdarzenia, wszystkie zeszte wieki, i cienie nawet wielkich ludzi; tem dzieła ich ręki, w smutnych pozostałych szczątkach, są dla oka naszego, — tylko ruiną, pamiątką. Wszyscy lubimy słuchać dawnych dziejów, patrzeć na starożytne zwałiska; ale wszelkie wspomnienia, bardziej nas jeszcze zajmują, gdy z niemi uczucia połączyć możemy, i w nich znaleźć to właśnie, co bliżej serc naszych dotyka. — W pierwszym spojrzeniu na ogrom świata, widzimy w koło ślady zniszczenia, i w drodze życia, wszędzie niemal świeże znajdujemy ruiny; jednakże do wszystkiego, cokolwiek wyszło już z granic naszego życia i swo-

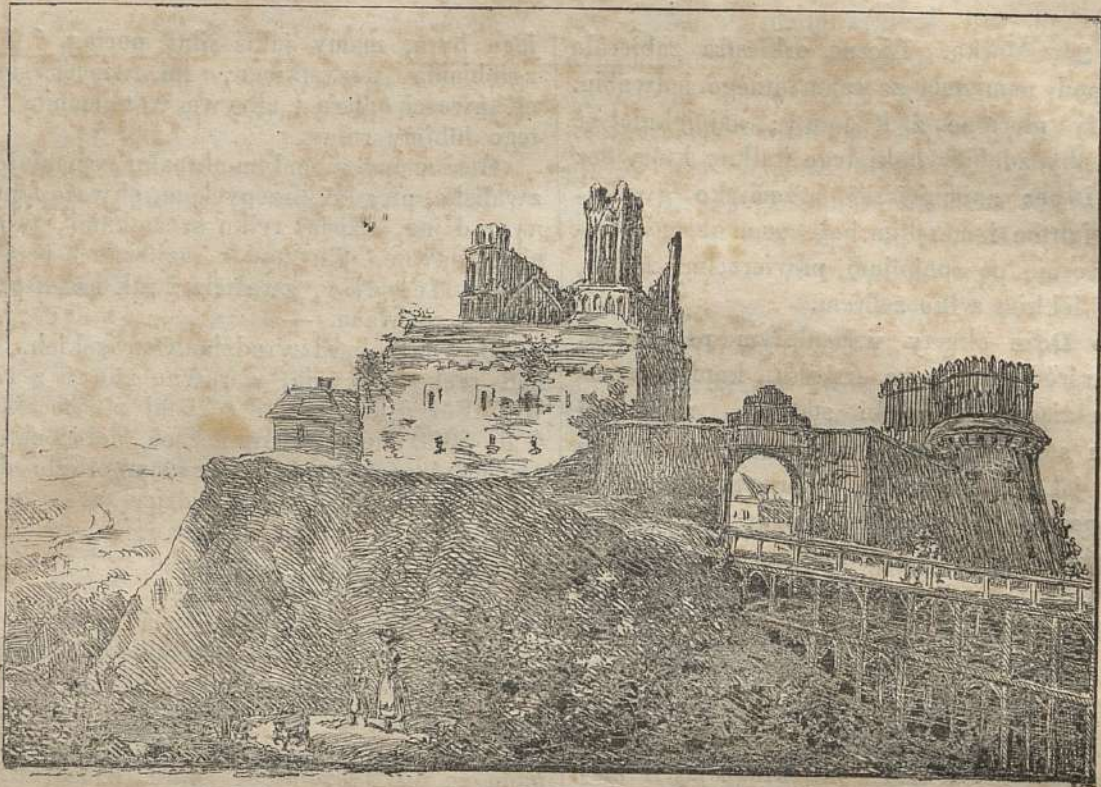
jego bytu, mamy jakiś silny pociąg, i skłonność zgłębiania wszystkiego, im więcej się naszej ciekawości opiera i ukrywa w tajemnicy. — Dla tego lubimy ruiny.

Otóż mamy w małym obrazku wspaniałe zamku zwałiska, niegdyś przepychem, chwałą i przemożną rodziną, dzisiaj tylko szczątkami, wspomnieniem sławne. Tu ztąd z rozlicznych przygód pamiętna Helszka, gwałtem z rąk matki przez kochanka porwana. —

Dawna to bardzo rodzina Ostrogskich. Ostrog nad rzeką Horynią, warowne miasto z zamkiem we Wołyńskiej ziemi (dzisiaj miasteczko około 4 do 5000 mieszkańców liczące, położone na trakcie między Kijowem i Brodami) było dzielnicą niegdyś książąt Ruskich, dzierżących berło halickie, którzy podług Gwagnina pochodzili od Romana księcia, pokonanego w bitwie pod Zawichostem. Panowali oni nad Łucką, Włodzimirską i Przemyską ziemią, a zostawszy potem podwładnymi królom polskim, ograniczeni zostali w posiadłościach swoich na Zasiawicach, Dubnie i Ostrogu, od którego przyjęli nazwisko książąt Ostrogskich. Przyjęcie nazwiska tego przypada na rok 1349, kiedy Daniel Wasilowicz, synowiec Daniela króla Halickiego, pierwszy księciem na Ostrogu pisać się zaczął, jak Niesiecki świadczy.

Dom ten oddawna z wojowników sławny, na początku XVI. wieku wydał Polsce Hetmana, który zwycięstwami swemi przyczynił blasku i chwały niemało panowaniu Zygmunta I. Konstanty, mówię, książę na Ostrogu, syn Iwana, w którym już za młodu niepoślednie dostrzegał zdolności stary Hetman Litt. Piotr Biały. On to w trzydziestu trzech bitwach zwycięzca a w dwóch tylko zwyciężony, pod Wiedrożą i Sokalem, wyrwawszy się z niewoli, umiał się pomścić odniesionych obelg, i wnet w stoczony bitwie pod Orszą, wypłacić krzywdy sowitym odwetem. Późniejsze jego wreszcie na Tatarach zwycięstwa pod Wiśniowem, Słuckiem, Kamieńcem, Pińskiem i tyle innych świetnie zakończonych wypraw, szczęśliwie stoczonych bitew, stawiają go w rzędzie najwaleczniejszych Hetmanów. Jego te wnuczką była wyżej wspomniana Helszka. Konstanty bowiem książę na Ostrogu, gorliwy wyznawca wiary greckiej, nieunijackiej, miał za żonę Alexandrę, córkę Siemiona Olelkowicza, księcia Słuckiego, z której zostawił dwóch synów: Eliasza (Jlia u Górnickiego) i Konstancyę, tudzież córkę Konstancyę, daną w małżeństwo Koszerskiemu, staroście Łuckiemu. Jlia ożeniony z Beatą Kościelecką *) miał z niej jedyną córkę

*) Była ona córką Katarzyny z Szląska, oblubienicy Zygmunta I. (podług Górnickiego). Z niej miał syna Janusza, który tytuł księcia nosił, a oddany stanowi duchownemu, wprzód biskupstwo Wileńskie, potem poznańskie posiadał. Tenże król wydał ją za Kościeleckiego podskarbiego, człowicka pełnego talentów i biegłego ekonomika; jemu bowiem, i Krzysztofowi Szydłowickiemu winien był Zygmunt I. dostatki, z których skarb po Olbrachcie



Zamek Ostrogski.

Elżbietę (Helszką przez Górnickiego zwaną) która po śmierci ojca swojego, została w opiece króla, Zygmunta Augusta. Pomiedzy wielu zaletnikami, starał się o jej rękę i Dymitr książę Sanguszko; ale niemogąc uzyskać zezwolenia matki, przybywa zbrojno na Zamek Ostrogski, z Wasilem księciem Ostrogskim, i mimo matki oporu, bezwzględny na jej zlorzeczenia, przemocą córkę jej wydziera, ślub bierze i do Czech ujeżdża, unikając królewskiego gniewu. Ale w Knyszynie wytacza się skarga przed króla, na obżalowania matki księżnej Ostrogskiej. Za nią mówił Czarnkowski; nieprzytomnego Dymitra, Odachowski, szlachcic litewski bronił. Stał nakoniec wyrok na Sanguszkę, wyjmujący go z pod opieki prawa, i ogłaszający wywołanym z kraju na zawsze; Marcin Zborowski Kasztelan Kaliski udał się w pogoń za Dymitrem, i doścignął z nowo zaślubioną Helszką w Jaromirzu, miasteczku czeskiem. Tam kiedy pierwszy odebrać księżną, drugi bronić żony usiłuje, w zaciętym sporze pada ostatni *) a Zborowski z Helszką

i Alexandre zastał ogołocony: a które mądrą administracją pomnożyć, i na pożytki kraju obracać uniał. Z tej więc Katarzyny była wyżej wspomniana Beata, starannie chowana na dworze Bony, jak nam tenże Górnicki podaje.

*) Nagrobek dotąd zdarzenie to zaświadcza:

Hoc loco conditur corpus clari Lithuaniae Ducis Demetrii, Sanguszko ex magnifica familia Olgerdi nati, Capitanei Circasien-sis et Canioviensis, quem Martinus Zborowski trucidavit Anno 1554. Vid. Paprocki fol. 207.

do matki powraca, która lękając się podobnych na przyszłość wypadków, bawi przy królowej Bonie. (Koniec nastąpi.)

Astronomia.

I. Gwiazdy stałe i planety.

Na pierwszy rzut oka wszystkie gwiazdy, które w czasie pogodnej nocy na niebie spostrzegamy, zdają się, podobnie jak słońce, księżyc, poruszać od wschodu na zachód; i tak sądzili Astronomowie, aż do nieśmiertelnego Kopernika. Wielki ten nauczyciel narodów pokazał dopiero i dowiódł jak najjaśniej, że ten pozorny obrót gwiazd od wschodu na zachód, jest złudzeniem oka naszego, jak to później obszerniej wyłożymy. Gwiazdy stoją na miejscu, ale ziemia nasza się obraca około swój osi; a nam się wydaje, że gwiazdy wschodzą i zachodzą.

Lecz pominąwszy to złudzenie zmysłów, dociekli Astronomowie (co nawet gołem okiem dostrzedz można), że po większej części gwiazdy, przyświecające nam w ciemnej nocy, zawsze nam się na jednym miejscu, to jest w równym od siebie oddaleniu pokazują, to jest, że są nieruchome i te nazywają się gwiazdy stałe (stellae fixae). Uderza nas najprzód ich mnóstwo, rosnące, im bardziej przybliżamy się do drogi mlecznej:



K o n d o r.

czerwona, białą, welnistą wstążką otoczona. Samiec ma czerwony, szeroki, chrząstkowy grzebień na głowie. W Ameryce buja on po nad najwyższymi grzbietami gór Andes; a nawet nad Chimborasso, najwyższym gór tych wierzchołkiem, śmiałym wzbija się lotem. Spada kierunkiem, ślimakowatym na swój łup, i natychmiast go z sobą unosi: największe nawet zwierzęta szpon jego się obawiają.

Pewien podróżny tak mówi o kondorach: w Chili natrafiliśmy raz na muła porzuconego na drodze, właśnie gdy go sępy szarpały. Zsiadliśmy z koni, chcąc je podejść. Na 200 kroków pozwoliły nam zbliżyć się ku sobie; a potem jeden po drugim zaczęły się oddalać, skacząc i unosząc się nisko nad ziemią; w niejakić dopiero odległości okrążywszy nas i stanąwszy, śledziły nas bacznie, za każdym zaś krokiem dalej się usuwały. Jeden tylko ptak pozostał przy ściernie, a wlepiwszy weń szpony, oglądał się na nas ustawicznie: wymierzyłem do niego i strzeliłem kulą, właśnie gdy ulecieć chciał. Kula

krzyk jego przeraźliwy powtarzają gór echa o mil kilka; się zaś taką mu przyznawali, że porywa woły i czworonożne zwierzęta, i zaniósłszy je na bezpieczne miejsca dopiero pożera je na skałach; wszystkie te bajki znikły, gdy im się przypatrzone z bliska. Wielkość jego niedochodzi jeszcze wielkości Strusia, ma do 13 stóp z rozciągniętymi skrzydłami.

trafiła go w bok, gdyż gwałtownie bił skrzydłami; jednak zapędziwszy się wzniósł się do góry: poprawiłem z drugiej lufy: znowu zaczął się trzepać, z tem wszystkiem wleciał i z drugimi się połączył. Tego rodzaju kondorów nie zdarzyło mi się już nigdzie oglądać: olbrzymie te ptaki miały przeszło 4 stopy wysokości. Zwykle takim sposobem zabijają kondory: zostawiają gdziekolwiek w pobliżności krzaków lub jaskini, gdzie się skryć można zdechłe zwierzę: tu czekać trzeba aż kondor przyleci, a dobrze wprawny strzelec od razu go z flinty ubić może. Wieśniacy zaś chwytają go tak: ogradzają wązki dół wysokimi palami, i rzucają tam ściernie jaki. Kondory przylatują, szybkim pędem spadają na mniemaną zdobycz, i narzarszy się, nie mając w tej ciasnocie miejsca do rozpędu, wlecieć nie mogą: w tej chwili przybiegają wieśniacy i kijami zabijają swą zdobycz.

Lubo nie podlega żadnej wątpliwości, że ten drapieżny ptak nie tylko dziecię, ale nawet dorosłego człowieka pokonać może; jednak na ludzi się nie rzuca: przeciwnie zaś wielu zwierząt a nawet trzód całych jest postrachem: napada na jelenie i bydłota, które ściga tak długo, raniąc i szarpiąc je swemi szponami, aż te z utrudzenia i strachu ryczeć zaczęją, i język wywieszają: za ten chwytą zaraz kondor, i z największą chciwością szarpie, a potem oczy wydrapuje swój zdobyczy.

Pierza i skóry jego kula nawet nie przeszyje; a ci którzy go łapią, wystawiają się na wielkie niebezpieczeństwo.

Zamek Ostrogski.

(Dokończenie.)

Ale głośna już przygoda młodej Helszki, przydała jej może więcej jeszcze powabów w oczach zalotników; znowu bowiem pan wielkopolski Łukasz Górka u króla o nią starać się zaczął; chociaż Zygmunt skłonił się do żądania Górki i matce przedstawienie zrobił, przeciwną była jednak wyborowi króla, i rozlicznych używając wymówek, przytoczyła i tę przyczynę, że podług statutu litewskiego, którym się Wołyn rządził, Polacy żeniący się w Litwie, wzięte po żonie imiona (dobra) za pewną, najmniejszą na włokę postanowioną cenę, odstąpić sąsiadom byli powinni. Król słuchał tych wymówek księżny długo i cierpliwie; ale mając wyjeżdżać już z Warszawy na sejm Piotrkowski, znudzony wreszcie jej wybiegami, pierścień jej z palca zdejmując, i na znak zezwolenia Górcę posela, w skutek czego i ślub nastąpił. Jednakże matka szukając obrony przy królowej Bonie, sprzeciwiała się ciągle związkowi temu, i lat kilka na rozlicznych zabiegach i odporze matki upłynęło, nim Górcę córkę oddała; gdy bowiem Bona do Włoch odjechała, xiężna Beata do Lwowa się udaje, i zamknąwszy się w klasztorze z córką

zbrojnymi ludźmi mury obsadza. Król jednak ciągle trzymając stronę Górki, w roku 1559 wysłał Piotra Barzego, starostę Lwowskiego, który później na poselstwie w Hiszpanii umarł, aby nakłonił księżną Ostrogską do oddania córki jej małżonkowi. Udał się Barzy do Lwowa, i Górka tamże pojechał w gronie przyjaciół i braci. Lecz próżne były przełożenia starosty: księżna trwającym ciągle uporem zniewalała nakoniec króla, że przez dworzana Górnickiego staroście rozkaz na piśmie posłał, aby przemocą spełnił wolę jego. Posłuszny Barzy stawia strażę u bramy, aby nikogo do miasta nie wpuścić. Jednakże jakiś Padlasiianin Sawicki, pisarz (sekretarz) księżęcia Radziwiłła, Wojewody Wileńskiego, wkraść się potrafił do miasta: schwytano go i znaleziono przy nim we wołoku listy, ruskim charakterem do księżnej Ostrogskiej pisane, aby swęj córki nie dawała Górcę, jeśli chce w posiadaniu swych majątków zostać; panowie bowiem litewscy, ciągle przy wyłączeniu statutowem obstawali, i to istotną było przyczyną całej o to małżeństwo sprzeczki. Wnet potem Szymon księżę Słucki przeszedłszy przez miasto w żebraczym odzieniu, wcisnął się do klasztoru, a gdy się tam w broń i żywność opatrzone, przemoc nawet stawała się nieskuteczną dla odebrania Helszki. Przemysłny jednak starosta innych środków chwycił się zaczął; odebrał wodę, kanałem bieżącą do klasztoru, i spragnioną dopiero księżną przymusił wysłać w poselstwie dworzana Zielińskiego, który oświadczył, że księżna Szymonowi Słuckiemu swoją córkę za żonę oddała, i w przypadku gwałtu raczej poginałem, który zawsze przy sobie nosi, zada śmierć córce i sobie, niżeli ma ją odda Górcę. Nazajutrz jednak niedostatek zmiękczył stałość księżny, która przyzwawszy starostę do siebie, córkę mu wreście oddała. Zaszła przed klasztor kolebka (kareta) a Barzy wsadziwszy z radością młodą księżną do niej, na stopniu pajazdowym stojąc (jak było pod ów czas zwyczajem) odprowadził ją do zamku; jednakże doniesiono królowi o zaślubieniu Helszki z księciem Słuckim, a matka księżna na królewski sąd się zdała. Nadeszły wkrótce rozkazy, aby Helszka pierwszemu małżonkowi oddaną została, czego znowu przymusem na zamku Lwowskim dochodzić musiano. Wreście dopiął Górka tyłu trudami do sięganego celu, i odebrał swoją Helszkę. Matka zaś doznawszy już tyle goryczy, w cięższem jeszcze nieszczęściu zakończyła życie; zaślubiona bowiem, po owdowieniu swoim, z Albrychtem Łaskim, Wojewodą Sieradzkim, podobno dla niezwalzonego uporu w zamku Kesmerk we Węgrzech zamknięta przez niego, smutnego dokonała życia. Nie lepiej i córka skończyła: niechciała żyć albowiem z Górką zmuszona małżonka, i żadnych dzieci nie miała, a po śmierci męża z pomieszaniem zmysłów na dwór stryja, księcia Konstantego Ostrogskiego przybyła, i tamże tyłu przygodami skołatane życie zakończyła. Konstancy

ten brat Jłji, sławny z mężstwa w dziejach naszych, pan wielkiego majątku i wystawnego dworu, jak Niesiecki opisuje, Ostrog w budowie i ludność powiększył, a choć jako zacięty wyznawca kościoła greckiego, upornie przeciw unji z Rzymem powstawał, był przecie dobrym obywatelem; bo wysyłając syna swego Janusza za granicę, dawał mu przestrogi zachowania narodowego stroju i niebrania w małżeństwo cudzoziemki, tylko polkę lub węgierkę. W roku 1609; ustanowił ordynacyą Janusz księżę na Ostrogu, która stawiła niegdyś 600 ludzi na usługi Rzeczypospolitej; ale schodząc bez potomka płci męskiej, mianował następcą ordynacyi po sobie siostrzeńca swego Alexandra, księcia Zasławskiego. W roku 1673 wygasł dom ten równie na Januszu Alexandrze, po którym Hieronim Lubomirski i syn jego Józef ordynatami byli, od których też ordynacya w dom księząt Sanguszków się przeniosła. Ostatnie zaś potomki płci żeńskiej domu Ostrogskich Zofia, poszła za Stanisława Lubomirskiego, Katarzyna za Tomasza Zamojskiego i Anna Alojza za sławnego Jana Karóla Chodkiewicza hetmana wiel. lit. Dobra tej ordynacyi za ziemskie uznane zostały mocą konstytucyi z roku 1766, a właściciele zamiast utrzymania 600 ludzi, do płacenia corocznie 200000 złotych polskich obowiązani, z czego utrzymywano pułk aż do ostatniego podziału Polski. — Takie są dzieje Ostrogskich, i tyle wspomnień widok tych ruin wzbudza w naszej pamięci. E.

Stanisław Łubieński, (Biskup Płocki.)

(Koniec.)

Wkrótce potem przywołał go napowrót do dworu Wawrzyniec Gembicki, (który kanclerstwo po Pstrokońskim wziął) aby go pracą i radą wspierał. Łubieński przyjął wezwanie, poświęcał swoje siły i zdolności nowemu kanclerzowi i między innymi wykonał z swoim bratem Maciejem, później Arcybiskupem gnieźnieńskim, moźną i olbrzymią, a nader użyteczną pracę. Archiwum koronne w Krakowie znajdowało się w największym nieładzie. Uporządkować takowe i spisać podjęli się bracia Łubieńscy, i z przyjętego na się obowiązku uścili się w sposób nader dla nich chlubny. Piotr Tylicki, biskup krakowski, który w czasie tej pracy miał sposobność poznania pięknych przymiotów Łubieńskiego, postanowił go zatrzymać w Krakowie, i w tym zamiarze ofiarował mu Archidyakonat krakowski i zrobił go swoim kanclerzem. Nie długo przecież bawił Łubieński w Krakowie. Felix Kryski objąwszy kanclerstwo wielkie koronne po Gembickim zwałił go na powrót do dworu, i powierzył mu rejentostwo kancelaryi królewskiej. Urząd ten sprawował Łubieński przez trzy lata. Odtąd zaczęły się zlewać nań łaski królewskie. W nagrodę wielkich i długoletnich zasług, obdarzył go Zygmunt III. najprzód intratnem opactwem ty-